



JOWITA KOWALIK

PRACOWAŁAM Z OPIEKUNKAMI OSÓB STARSZYCH

i postanowiłam to opisać

Młoda kobieta, Jowita, rozpoczyna pracę w agencji pracy. Bardzo szybko przekonuje się, że nowe zajęcie nie należy ani do przyjemnych, ani do łatwych, a już po kilku tygodniach zaczyna rozumieć, dlaczego tak niewiele osób wytrzymuje w tej branży dłużej niż rok. Jej zadanie polega na znajdowaniu chętnych do opieki nad prywatnymi klientami, którymi są seniorki i seniorzy mieszkający w Niemczech. Jowita zostaje skonfrontowana z rzeczywistością, którą w dużej mierze wypełniają problemy i działania opiekunek. Historie te opisuje w swoim dzienniku.

Czytelnik ma szansę poznać zróżnicowane grono kobiet i mężczyzn, których zachowanie czasami bawi, częściej jednak przeraża. Autorka w oryginalny sposób przekazuje informacje o tym, dlaczego polskie opiekunki mają w Niemczech opinie alkoholiczek, złodziejek i osób z zaburzeniami psychicznymi.

JOWITA KOWALIK – pochodząca ze środkowej Polski kobieta z wyższym wykształceniem, o niewielkich wymaganiach od życia. Nigdy nie ułożyła kostki Rubika, ale zna różnicę pomiędzy płacą netto a brutto. Nadal wierzy, że ludzie są z natury dobrzy, a jej ścieżka zawodowa nie jest przypadkiem. Celem jej książek jest wywołanie uśmiechu i zachęcenie do refleksji.

JOWITA KOWALIK

PRACOWAŁAM

Z OPIEKUNKAMI OSÓB STARSZYCH

i postanowiłam to opisać



Redaktorka prowadząca

Vanessa Włodarczyk

Redakcja

Danuta Szulczyńska-Miłosz

Korekta

Katarzyna Kusoń

Projekt okładki

Marcin Dolata

Skład

Miron Kokosiński

Copyright © by M.K. 2024

Copyright © by Sorus 2024

Wydanie I, Poznań 2024

ISBN 978-83-68095-22-7

Wydaj z nami swoją książkę!

www.sorus.pl/dlaautorow

Wydawnictwo Sorus

Księgarnia internetowa:

www.sorus.pl

Przygotowanie, druk i dystrybucja

DM Sorus Sp. z o.o.

ul. Bóżnicza 15/6, 61-751 Poznań

tel. +48 61 653 01 43

sorus@sorus.pl

*Dla wszystkich agencji
oszukiwanych przez opiekunki
i dla wszystkich opiekunek
oszukiwanych przez agencje*

WSTĘP

– Dzień dobry, ja w sprawie pracy.

– Prosz...

Z domofonu odpowiedział mi głos jakiejś starszej pani, po czym rozległ się dźwięk, który oznaczał otwarcie drzwi do pięciopiętrowego biurowca. Mama zawsze powtarzała, żebym poszła na jakieś normalne studia, bo dziennikarstwo wymusi na mnie dorabianie do kredytu hipotecznego po godzinach. Zresztą, wzięwszy pod uwagę rodzaj umów, które proponowane są dziennikarzom, i tak go pewnie nie dostanę. Fakt, studia nie były jakoś specjalnie wymagające. Na wykłady chodziłam tylko wtedy, kiedy chciałam się wyspać, a w tym czasie, mniej więcej o ósmej rano, w akademiku nadal trwała impreza. Taki poranny wykładzik bywał więc dla mnie zbawieniem. Uczyli nas albo profesorowie – tak starzy, że nie byłam pewna, czy gdy się obudzę, jeszcze ich spotkam w tej samej formie (wciąż cieplej i niesztynnej), albo młodziaki z mlekiem nad wystylizowanym i zalotnym wąsem. Miałam wrażenie, że mają oni zarosty bardziej zadbane niż niejedna aktorka swoje lśniące blond włosy, których blask oświetliłby małej wielkości wioskę na Mazurach. Nie przypominam sobie,

abym wynosiła z wykładów coś więcej niż pustą półtoralitrową butelkę po wodzie.

Były przedmioty, które zaliczałam z marszu, bez przygotowania i z łatwością godną lowelasa z rocznika wyżej, który odhaczał w ten sposób koleżanki z – nomen omen – stosunków międzynarodowych. Były też i takie przedmioty, gdzie nie obywało się bez pożyczania notatek od kurek. Kurkami były dla mnie osoby, którym wykładowca sypał ziarna wiedzy, a one rzucały się na nie i wydziobywały każde pół ziarenka, nawet zrolowany w kulkę gnój, żeby tylko posiąść tego Świętego Graala wiedzy i mieć świadectwo z paskiem, to znaczy piątkę na dyplomie. Teraz się śmieję, wtedy w sumie też się śmiałam, ale co ja bym bez nich zrobiła? Pewnie to samo, bo – jak się później okazało – aby pisać, nie trzeba kończyć studiów dziennikarskich. A na dyplom spojrzysz co najwyżej mama, bo nawet tata uzna, że jemu to właściwie obojętne, jaki stopień tam widnieje.

Pomiędzy imprezowaniem a snuciem się na zajęcia odbywałam staże. Przez pięć lat studiów dorabiałam sobie w kilku gazetach i rozgłośniach radiowych. I powiem szczerze, że ta wiedza jest nieoceniona. Możecie przeczytać wszystkie książki w bibliotece, możecie być na każdym wykładzie, możecie wejść profesorowi w tyłek tak głęboko, że spotkacie się z jego kręgosłupem, ale nic nie nauczy was więcej niż praktyka – użyteczne wykorzystanie wiedzy w życiowych sytuacjach. Na cholerę mi kanon pisania felietonu? Dopóki sama nie napiszę dwóch, trzech, dziesięciu i ktoś mi ich nie oceni, to nie stwierdzę, czy potrafię napisać felieton. I tak jest w każdej dziedzinie życia. Ile razy czytałam przepisy na odjazdowe ciasta! Jakieś „kopce kreta”, „mysie norki” i inne „kacze nóżki”... Myślicie, że którekolwiek z moich wypieków chociaż trochę przypominały to, co było

na obrazku? Powiem więcej – nawet mój wszystkożerny pies z domu rodzinnego zakopywał moje dary w ogródku. I to wcale nie na później. Jednak wiem, że gdybym takich kopców postawiła kilka, a w razie potrzeby kilkanaście, to może, przy zamkniętych oczach, byłyby zjadliwe.

Okej, podróż windą na czwarte piętro zakończyła się sukcesem, jestem na miejscu. KKRJOB24 Sp. z o.o. Wchodzę.

– Dzień dobry, nazywam się...

– Siem, Jowita, so słyhać?

KAROLINA?? Co ona, u licha, tutaj robi?! Boże, uwiesiła mi się na szyi i miałam wątpliwą przyjemność pocucia domowego burbona zmieszanego z dobrą whisky i chyba piwa marki Warka.

– Cześć, Karola, pracujesz tu?

– No pefni. So tam?

Ona naprawdę tutaj pracuje i jest w sztok pijana. Nieraz ją taką widziałam, bo studiowałyśmy na jednym wydziale, z niejednego pieca chleb jadłyśmy i w niejednym klubie piłyśmy piwo, ale żeby aż tak się sponiewierać w pracy?!

– Przyszłam na rozmowę kwalifikacyjną i nie wiem, czy dobrze trafiłam.

– No pefni. Sapraszam. Szystko ci już przygotowam. Tuta masz instrakszyn, tam opisy. Dasz se rade.

O cholera, mam ją zastępować?! To dla tego stanowiska zwolniłam się z pracy?! Swoją drogą, to Karola strasznie się postarzała. Jest ledwo po trzydziestce, a zrobiła się pomarszczona jak sharpei i głos ma jak moja nauczycielka matematyki z podstawówki, która w ciągu trwania siedmiu godzin lekcyjnych potrafiła wypalić paczkę cameli.

– A z kim mogę ustalić warunki pracy i inne szczegóły?
Mówiąc „inne szczegóły”, miałam na myśli, oczywiście, kasę, hajs, mamonę, kapuchę. W ogłoszeniu nie było podanej stawki:

Zatrudnimy na umowę o pracę rekruterkę ze znajomością języka niemieckiego. Do obowiązków będzie należał kontakt z klientem polsko- oraz niemieckojęzycznym. Praca w miłej atmosferze, młodym zespołem. Wysokie premie. Jeśli tylko posiadasz silną motywację, chęć zmiany i dalszego rozwoju, nie wahaj się i zgłoś się już dziś! P.S. Za straty moralne nasza spółka nie ponosi odpowiedzialności ;-)

Wtedy się nie wahałam, ale teraz zaczęłam.

– S Syprianem, presesem, sara będzie.

I tak oto spędziłam na rozmowie z koleżanką z dawnych lat bite pół godziny. Wybełkotała mi sporo o branży i mam wrażenie, że większość z tego, co mówiła, to brednie. W stanie względnej trzeźwości przygotowała mi instrukcje, tabelki, opisy, czyli *must have* każdego nowego rekrutera. Karola odchodzi, a druga rekruterka, Hanka, wraca jutro z urlopu. Właściwie nie do końca rozumiałam, dlaczego rezygnuje z pracy, ale to mało istotne, bo właśnie do biura wszedł Cyprian – mój, być może, przyszły szef. Był ubrany w szorty i koszulę w hawajski wzór. Dość nietypowo jak na prezesa takiej firmy. Rozmowa przebiegła nam bardzo sympatycznie i już po paru minutach czułam się tak, jakbym rozmawiała z kolegą. Oczywiście nie zabrakło także „pytań dociskających”:

– Dlaczego właściwie chcesz u nas pracować?

Myślałam, że takie pytania pojawiają się tylko w filmikach na YouTube z instruktą, jak dobrze wypaść na rozmowie kwalifikacyjnej. Co miałam mu odpowiedzieć? Prawda jest taka, że mój naczelny zaproponował mi siedem złotych za tekst, i to przy umowie o dzieło. Biorąc pod uwagę kredyt hipoteczny, który wzięłam trzy lata temu, to te siedem złotych za tekst nie starczyłoby mi nawet na koszty kredytu. Mam wprawdzie męża, który zarabia o wiele więcej, ale kredyt jest jednak na mnie, bo wzięłam go przed ślubem, i to z pomocą rodziców. Oszczędziłam Cyprianowi mojej historii i z uśmiechem numer pięć odparłam:

– Zawsze chciałam pracować w agencji pracy i pomagać ludziom znaleźć ich wymarzoną posadę.

– Hahaha, proszę cię, w to nie uwierzę. Ale życzę powodzenia i witam na pokładzie!

Cooo? O co im wszystkim chodzi? Chce mnie zniechęcić do tej roboty? Chyba nie tak powinny wyglądać wstępne rozmowy. Ale dobrze, najważniejsze, że dogadaliśmy się z warunkami i obie strony wydają się zadowolone. Nie no, głupia jestem, ja cieszę się jak bernardyn na widok błota, do którego zaraz wskoczy i cały się upaprze, a później będzie się szczyrzył, jakby zapomniał, że po wszystkim czeka go również kąpiel i rozczesywanie kołtunów. Albo jak taka piękna, różowa świnka, której chlusuśli pomyjami z Wersalu. Albo jak właśnie ja, która ma w umowie uczciwą premię od obrotu i pensję zasadniczą, która wystarczy na spłatę kredytu i na wzięcie kolejnego, na przykład na zmywarę albo okrągły odkurzacz, co go można zostawić, a on sam śmiga i zbiera pozostałości po życiu. THAT'S MY DAY!

– Trzymaj, to pamiętnik. Przyda ci się, żeby nie zwariować – powiedziała Karolina już całkiem trzeźwym tonem.

5 sierpnia

Drogi pamiętniczku... Karolcia dała mi Ciebie i powiedziała, że mi się przydasz. Mija drugi tydzień mojej pracy w biurze, mam akurat chwilę wolnego, więc postanowiłam coś napisać. W sumie nie jest źle. Atmosfera w biurze jak najbardziej okej, pracujemy w małym gronie i tematów tabu raczej nie ma. Wszyscy jacyś tacy weseli i uśmiechnięci! Na początku było mi przykro czytać o chorobach starszych ludzi i mój mózg wizualizował sobie od razu ich cierpienie, dziury w różnych częściach ciała czy złamania, ale moje współpracownicy zapewniały, że to minie i że to tylko kwestia czasu. O każdej chorobie znały jakiś dowcip. Dziś trafił mi się senior z przewlekłą biegunką i zaawansowaną chorobą Alzheimera. Rodzina dołączyła jego zdjęcia, miał obłęd w oczach i zrobiło mi się go szkoda. Zanim zaczęłam szukać dla niego odpowiedniej pomocy, nasza rekruterka Hania uraczyła mnie dowcipem:

– Jowita, to nie jest łatwy przypadek... Tego Franka.

– Wiem, mocno schorowany człowiek, ale przynajmniej rodzina płaci na tyle dużo, że na pewno kogoś znajdzie.

– Nie, nie o tym mówię, hehe.

Hanka uśmiechnęła się aż po zęby trzonowe.

– Biegunka i alzheimer to najgorsze połączenie, no bo wiesz... Jak przyciśnię, to biegiesz, ale zapominasz dokąd.

Jakoś mnie ten dowcip nie rozbawił, ale dziewczyny mówią, że kiedyś sama będę sypać dowcipami na takie tematy jak z rękawa. Hmm... Przekonamy się.

6 sierpnia

Czy ja w ogóle mówiłam, czym się zajmuję? Od niemieckich kooperantów, czyli firm, które na terenie Niemiec wyszukują potrzebujących opieki rodzin, dostaję ankiety z oczekiwaniami wobec opiekunek, z opisem chorób ich podopiecznych oraz dodatkowe, potrzebne nam, informacje. Tłumaczę to na język polski, dopytuję o szczegóły i szukam odpowiedniej osoby na to stanowisko. Weryfikuję jej znajomość języka niemieckiego, tworzę CV i wysyłam rodzinie do akceptacji. Gdy obie strony wyrażają chęć współpracy, organizuję przejazd i sprawdzam, jak wygląda sytuacja na miejscu. Następnie szukam zmienniczki, by zapewnić ciągłość opieki. Na te panie mówi się potocznie „opiekunki”, ale tak naprawdę to pomoce domowe, które pilnują podopiecznych, pomagają im w myciu, gotują, robią zakupy i sprzątają.

7 sierpnia

Czasem, gdy nie ma dużo pracy, a swoje godziny trzeba odbębnić, chodzę po naszym biurze, a zdarza się, że i po całym biurowcu. Przypatruję się obrazom, sprzętom, krzywo położonym płytkom czy wytartej fudze. Skupiam myśli na rzeczach niezwiązanych z pracą, błahych, aby nagle wpaść na rozwiązanie sytuacji związanej *stricte* z opiekunkami. Moją uwagę przykuł dziś plakat wiszący przed wejściem do naszego biura, który widocznie miał zbyt wiele literek, że-bym zwróciła na niego uwagę wcześniej.

Dekalog turkusowej organizacji

Nie szukaj winnego – szukaj przyczyny.

Nie oczekuj perfekcji – oczekuj postępów.

Unikaj współzawodnictwa – stwarzaj warunki do współpracy.

Nie oceniaj, bo to niszczy – doceniaj, bo to wzmacnia.

Nie mów, co jest źle – mów, co może być lepiej.

Nie pytaj ludzi, co mogliby zrobić lepiej –
pytaj, co im w pracy przeszkadza.

Nie buduj na kontroli – buduj na zaufaniu.

Nie mów, że ktoś jest zły – mów, jak ty się z tym czujesz.

Nie zarządzaj – twórz warunki do samoorganizacji.

Nie bądź nadzorcą – bądź nauczycielem, moderatorem i uczniem.

Ta praca to był jednak dobry wybór.

8 sierpnia

Jaki upał! Dobrze, że mamy klimatyzację w biurze. Przypomniało mi się, że wczoraj zadzwoniła pani Pola z pretensją, że ma pokój na strychu i jest prawie 30 stopni, a my, jako agencja pośrednicząca, powinniśmy wysłać jej z Polski wiatrak. Nie porozmawia o tym z klientem, nie zapyta o wiatrak nikogo z rodziny. Lepiej zadzwonić do mnie i się na mnie wydrzeć. Co robię z tym ja? Informuję o tym niemiecką agencję i czekam na ich odpowiedź. Czasem konsultuję to z klientem, czasem dają mi odpowiedź sami. Ja wtedy dzwonię do opiekunki i jeśli plan poszedł zgodnie z jej myślą, to nie dzieje się nic, a jeśli inaczej, to dostają od niej opieprz jak gówniara z podstawówki od nauczycielki.